

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Wychodzi co czwartek.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **10 kor.**, z przesyłką **12 kor.**; półrocznie bez przesyłki **5 kor.**, z przesyłką **6 kor.**; kwartalnie bez przesyłki **2.50 kor.**, z przesyłką **3 kor.**. Numer pojedynczy kosztuje **30 hel.**

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25. **Adres Administracyi:** Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Ogłoszenia: Za wiersz petitowy lub jego miejsce **20 hal.** przyjmuje dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dniu powsz. od 6 do 10 r., w niedzielę i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedzielę i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Oplata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacji Klimatycznej w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 zlr., opłata 1 zlr. miesięcznie.

Kartki z podróży Paryżanina.

Napisał

Wiktor Tissot.

(Ciąg dalszy).

Z kolei budka zawiozła nas do domu pani Estrejcherowej, żony uczonego bibliotekarza z Krakowa, do pp. Zalewskich, których syn, wydawca i redaktor warszawskiego «Wieku», jest zarazem znakomitym polskim autorem dramatycznym; do Bartelsa, płodnego i zdolnego piosenkarza, jakoteż do Anczyca, najpopularniejszego w Galicyi dramatycznego autora. Wreszcie o godzinie czwartej wysiedliśmy przed bramą plebanii, stawiając się na zaproszenie miejscowego proboszcza, do niego na kawę.

Proboszcz tutejszy jestto wspaniały typ górala, wzrostu wysokiego nad sześć stóp — istny olbrzym. Przybył on tutaj przed 30 laty, kiedy nie było tu jeszcze ani szkoły, ani kościoła, a większość miejscowej ludności trudniła się zbójnictwem. Bandy takie zbierały się zwykle tutaj i stąd dopiero przeprawiały się na stronę węgierską, gdzie napadały na dwory i bez miłosierdzia rabowały żydowskich kupców. Nie byli to jednak zwykli rabusie rozbijający po trackach; byli to raczej błędni rycerze górcy, z pewnem

poczuciem rycerskości, a jeden z ich wodzów, Janosik, przypomina Fra Diavola.

Ksiądz Stolarczyk opowiadał nam, że jeszcze w trzy czy cztery lata po jego tu przybyciu Zakopane było kilkakrotnie napadane przez zbójników. Raz wpadli oni na dom pewnego właściciela, lecz gdy napotkali na opór, po zamianie kilkunastu strzałów, jakby nigdy nic, cofnęli się śpiewając i odeszli poprzedzeni przez swoją muzykę. Niezwłocznie posłano po policję do Nowego Targu, a tymczasem mieszkańcy Zakopanego wraz ze swoim proboszczem urządzili pościg za zbójce bandą. W nocy dotarli oni do dzikiej hali, gdzie zastali zbójników śpiących przy dogasających ogniskach. Lecz na odgłos zbliżających się kroków porwali się tamci na równe nogi, a podczas gdy kilku z nich porwawszy palące się jeszcze głównie, oświecało nimi okolicę, jeden ze zbójników wymierzył tak celnie w pierś stróża leśnego, przewodniczącego ekspedycyi, że zabił go na miejscu. Po tym strzale ścigający pierzchnęli, a gdy wreszcie policja z Nowego Targu nadciągnęła — zbójników już nie było.

Plebania wdzięcznie schowana w cieniu wielkich drzew, jest jednym z najwygodniejszych domów w całej wsi. Drzwi z drzewa, ozdobione dziwaczными rzeźbami, prowadzą do obszernej sieni, wkoło ścian której stoją ławki zapchane rozmaitymi rolniczymi

sprzętami. Na lewo wejście do kuchni, na prawo do właściwego mieszkania składającego się z dwóch obszernych izb, z których jedna służy równocześnie za salon i pokój jadalny — druga zaś za sypialnię. Białe piec kamyczkowy, który ogrzewa obydwie izby, jest tak wielki, że sięga aż do pułapu. Po rogach pierwszej izby przybite konsole mieszczą wypchane ptaki zabite w Tatrach, a mianowicie: orla, dwa głuszcze, kuropatkę i jastrzębia; w sypialnym pokoju widać czarnego bociana, ptaka wędrownego, niezmiernie w tych okolicach rzadkiego. Zresztą umeblowanie skromne, jak przystało na biednego wiejskiego plebana; jedynie kandelabry z miedzi, złożone i porcelanowe wazony, przypominające tanie bazy, stanowią kontrast z prostotą reszty przedmiotów. Bez wątpienia są to podarki i pamiątki przywiezione przez gości zakopiańskich.

Pijąc kawę ze śmietanką i zajadając ser, którym nas pocziwy pleban częstował, gawędziliśmy ze sobą; ks. Stolarczyk mówi bowiem trochę po niemiecku, więc łatwo przyszło nam się porozumieć. Opowiadał on nam dużo o początkach Zakopanego i o obyczajach tutejszego ludu. Często ma się tu zdarzać, że chłop żeniąc się porzuca swoje nazwisko i przyjmuje nazwisko swojej żony.

Moralność kobiet w stosunkach do gości jest tutaj dość surowo przestrzegana, chociaż w rzeczywistości w stosunkach wzajemnych górali i góralek, jest ona bardzo mała. To też narzeczony przed swoim ożenieniem się ma prawo przepędzić noc u swej narzeczonej dla przekonania się o jej dziewictwie. Obyczaj ten jest tutaj tak rozpowszechniony, że proboszcz nie jest w stanie go wykorzenić. Bądź co bądź ks. Stolarczyk jest pionierem cywilizacji w tej miejscowości. Po wybudowaniu kościoła na przykład, musiał on najpierw nakłaniać górali, żeby doń przychodzili, a następnie pouczać ich, jak mają się modlić i zachowywać w kościele podczas mszy. Przez długi czas jeszcze starzy górale, gdy tylko msza się skończyła, zapalali sobie fajki od lampki przy ołtarzu.

Ksiądz Stolarczyk jest całkowitym wychowawcą tutejszego ludu, a działalność jego na tem polu jest o tyle jeszcze godniejszą uznania, że spełnia on ją tu sam jeden, bez niczyjej pomocy i że jedyną pobudką dla niego jest praca dla dobra ludzkości i cywilizacji.

Raz tylko jeden w życiu opuścił on swoich parafian na czas dłuższy, a to w celu odbycia pielgrzymki do Rzymu, Palestyny i Egiptu. Całą tę podróż odbył rozporządzając śmiesznie małą sumą pieniędzy, które komuś drugiemu starczyłyby ledwie do Rzymu. Jako

proboszcz ma on rocznej pensji około 500 franków, oraz pastwisko mogące wykarmić 2—3 krów. Ale ks. Stolarczyk jest uosobieniem trzeźwości i umiarkowania; widząc jego silny i zdrowy wygląd i jego kwitnącą tuszę, trudno uwierzyć, że ten człowiek nie jada nigdy mięsa i nie pija wina.

Deszcz wciąż pada. Góry skryły się poza ciemną zasłoną mgieł. Dni schodzą nam na picie herbaty, paleniu papierosów i na wizytach. Ale na próżno oszukujemy samych siebie siłąc się na wesołość; wpływ tego smutnego nieba oddziaływa na nasze humory, które przyjmując barwę pogody, stają się czarne. Nie widać już jaskółek krążących około domu; czyżby już odleciały? czyżby już zima się zbliżała? Tylko muzyka deszczu rozrywa nam uszy swoją przenikliwą monotonią.

W salach budynku, który nosi trochę pompacyjną nazwę kasyna, grywamy w karty lub bilard, a gdy wieczór nadejdzie, tańczymy.

Pp. Gnoińscy z Warszawy urządzili wczoraj u siebie wieczorek artystyczno-literacki na dochód szkoły rzeźbiarskiej, postawionej w Zakopanem kosztem Towarzystwa Tatrzańskiego. Bartels produkował się ze swojemi piosenkami, p. Górski, pierwszy skrzypek opery warszawskiej, odegrał z powodzeniem kawałek Chopina; wreszcie ja, nie mogąc wobec dobroczynnego celu odmówić mego współudziału, odczytałem krótką nowelkę Alfonsa Daudeta. O dzieśniętej usunięto krzesła i zaczęto tańczyć. Piękne Polki, tak jak zwykły tu chodzić na willegiaturze w Zakopanem, miały na sobie kostiumy góralskie, a te chusteczki czerwone, czarne staniki, wdzięczne kółeczka spódniczki i czerwone pończoszki, czyniły je wprost zachwycającymi. Wędrowną orkiestra cygańska ognistą swą muzyką pobudzała nam krew w żyłach, a całość do tego stopnia miała charakter czysto miejscowy, że mieliśmy błogie złudzenie, iż tańczymy z najpiękniejszymi tatrzańskimi góralkami.

Dla ubicia czasu mieliśmy tu także kilka bankietów. Pierwszy wydany na cześć korespondenta «Monitora» zgromadził około 80 osób t. j. tyle, ile tylko sala jadalna kasyna pomieścić mogła. Nie będę powtarzał wszystkich toastów, które wzniesiono podczas bankietu, bo to już rzecz kroniki miejscowej i gazet polskich. W zebraniu tem przemawiał świat artystyczny i literacki. Między znakomitościami krajowemi, które wzięły w nim udział, znajdowali się: Zybkiewicz, poseł do parlamentu austriackiego oraz prezydent Krakowa; Alth, prof. uniwersyteckiego oraz

wiceprezes Tow. Tatrzańskiego; Czyrniański, były rektor uniwersytetu krakowskiego; Brodowski, profesor uniwersytetu warszawskiego; Hirsberg i Ochrowicz, profesor uniwersytetu lwowskiego; Skarżyński, dyrektor banku galicyjskiego itd.

Tegoż wieczora byliśmy na herbacie u utalentowanego artysty malarza p. Walerego Eliasza, autora zajmującego dzieła o Tatrach*). P. Eliazs pozwolił nam obejrzeć swoje albumy, tym więc sposobem w przeciągu godziny odbyliśmy co najmniej kilkogatunową wycieczkę w wysokie Tatry, do miejscowości prawie jeszcze nie znanych. P. Eliazs uprawia akwarelę z równym szczęściem, jak rysunek; widzieliśmy w jego albumie portrety wykonane z rzadką siłą i wielką miękkością dotknięcia. Między niemi odnaleźliśmy portret znajomego nam górala, Ślimaka, który codziennie przychodzi nas golić. Jestto piękny, mężczyzna, szczupły, o długich włosach, czarnych oczach i orlim nosie; ubrany jest on w kapelusz w kształcie grzyba i w cuche z białej wełny przewieszoną przez ramię, a w rękę trzyma siekierkę. Ślimak należy do lepszych przewodników zakopiańskich.

Ach gdyby ten deszcz raz przecie przestał padać, nie potrzebowalibyśmy się ograniczać na ropatrywaniu malowanych twarzy i na wspinaniu się na szczyty tatrzańskie, przerzucając kartki albumu.

Na Nosalu.

Nareszcie niebo zaczęło się trochę przecierać, mogliśmy więc pomyśleć o zrobieniu pierwszej wycieczki w góry. Po dwóch godzinach silny podmuch wiatru rozerwał ciężącą nad górami zaslonę chmur, a na zachodzie ukazało się trochę błękitu, ale tak bladego, jakby niebo powstawało właśnie z ciężkiej choroby. Najeliśmy budkę, aby jak najprędzej dostać się do ujścia doliny. Przewodnik uzbrojony w siekierkę, w szerokim kapeluszu i w serdaku z baraniego futra, nałożonym jak kamizelka na obszerną koszulę, zajął miejsce obok naszego furmana i wnet ruszyliśmy kłusem po drodze kamienistej, pełnej wybojów i bajur. Ale tak byliśmy uszczęśliwieni, że oddychamy świeżem powietrzem i że wydostaliśmy się wreszcie niejako z grobu, w którym nas deszcz trzymał zamkniętych od 10-ciu dni, że nie odczuwaliśmy przykrego trzęsienia i podrzucań wózka.

Tam, gdzie się kończą ostatnie domy Zakopanego, dolina zwęża się i wjeżdżamy do lasu świerkowego, przeplatane go brzoza, który przez właściciela został zamienionym częściowo na zwierzyniec. Wśród głębokiej ciszy zieleni, od czasu do czasu spo-

strzegamy to daniela, to sarnę, to przebiegającego psa z nastawionemi uszami i czujnym wzrokiem.

Zaledwie wyjechaliśmy z lasu, słońce, zwyciężywszy ostatnie chmury, świeciło w swym tryumfalnym pochodzie pełnym blaskiem. Niepodobna sobie wyobrazić nic piękniejszego nad tę dolinę o zielonych stokach, wilgotnych jeszcze i lśniących od świeżego deszczu, po której pędzą wezbrane potoki pokryte pianą, a przypominające w oświetleniu słonecznym strumienie żywego srebra. Białe mury wielkich pieców i hut żelaznych, rozmieszczonych wzdłuż Dunajca, występują drgając w słońcu, na ciemnym tle gór, a stare, omszałe koła, puszczane w ruch spokojny, miarowy i bezustanny, przypominają koła życiowego rydwanu.

Jedziemy z kwadrans drogą ocienioną młode mi drzewami. Poza zwałami kamieni stoją rozrzucone bez porządku, zamieszkałe przez robotników kuźnic, ubogie domki z drzewa, uśmiechnięte w słońcu poprzez lzy, które deszcz porozwieszał na gałęziach.

Spotykamy górali konno, galopujących po pańsku i mijamy panie i panów, ubranych w skórzane serdaki, podbite futrem baraniem, wracających z Kuźnic do Zakopanego. Kuźnicami nazwano tu małą wioskę, która utworzyła się naokół z żelaznych zakładów hutniczych, znajdujących się w dolinie Dunajca. Zakłady te należały dawniej do Polaka; dzisiaj są one własnością Prusaka, p. Eichborna, który otrzymał w zeszłym roku od cesarza Wilhelma order za to, że posłał temu ostatniemu wspaniałą skórę niedźwiedzia, którego nota bene kto inny zastrzelił.

Budka nasza zatrzymała się nareszcie przed karczmą wpośród gęsi i kaczek. Zanim udaliśmy się pieszo w góry, postanowiliśmy zwiedzić szkołę rzeźbiarską, założoną tu przez Towarzystwo Tatrzańskie. W długiej sali zastaliśmy około dwudziestu młodych chłopców siedzących przed małymi stolikami przy robocie; wyrzynają i rzeźbią oni kasetki ozdobne w kwiaty, wyrabiają pudełka na rękawiczki, przyciski na papier, cygarniczki, Chrystusów, głowy górali i góralek, oraz głowy kozic. Chłopcy ci władają lekkimi dłutkami z wprawą iście artystyczną. Lecz wyraz ich twarzy smutny i słodki, wątle ich postacie o twarzach okolonych długimi włosami, czynią ich raczej podobnymi do braciszków zakonnych w nowicyacie, a ten wielki budynek szkolny wydaje się być klasztorem. Wychodząc ze szkoły zakupiliśmy trochę drobiazgów i ruszyliśmy na wycieczkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Przewodnik do Tatr i Pienin.

Najbliższe zadania.

Zakopane przechodzi obecnie tak zwany «martwy sezon». Jestto określenie pod wielu względami niesłuszne, a przynajmniej bardzo nieściśle. Ktoby bowiem na zasadzie tego określenia chciał przedstawić sobie obecny stan Zakopanego, mógłby się bardzo pomylić. Wyobrazilby sobie zapewne, że martwota, mająca stanowić charakterystyczną cechę przejściowego okresu, jaki przeżywamy obecnie, kładzie swoje obezwładniające piętno na wszelkich dziedzinach naszego życia, że rozpostarła ciężkie skrzydła swoje nad całem Zakopanem i wszystko w niem utuliła w głęboki martwy sen.

I sądząc z pozoru mogłoby się wydać, że tak jest rzeczywiście, jestto bowiem pora, kiedy najmniej gości bawi w Zakopanem. Zimowi goście już wyjechali, a letni jeszcze nie przyjeżdżają. Ten brak gości, którzy stanowią przecież podstawę istnienia Zakopanego, musi się zaznaczyć wyraźnie i we wszystkim przez zmniejszenie, albo i zupełne ustanie zwykłego ruchu. I zaznacza się naturalnie bardzo wyraźnie. Cały ruch obecnością gości wywoływany ustał zupełnie. Na ulicach pustki, tem większe, że górale zajęci robotami w polu zaprzestali nieopłatnego teraz wyczekiwania z wózkiem na rzadkich przechodniów. W sklepach zastój, znudzeni kupcy mogą bezpiecznie drzemać za ladą przez dzień cały, a niektórzy dowcipniejsi zamknęli sklepy i wyjechali w świat po «nowości». W pensyonatach cisza, której nie mącą nawet gwarne zwykle i ożywione nabożeństwa w jadalniach, tak bowiem mało uczestników bierze w nich udział obecnie.

Wszystko to jednak z pozoru tylko tak wygląda, w głębi bowiem wre życie przyspieszonym gorączkowym niemal tętnem. Ucichło życie powierzchowne, a zawrzała praca. Zakopane jak rozważna gospośia czyni przygotowania do przyjęcia gości. Szykują się więc pomieszczenia dla tych oczekiwanych, wznoszą nowe domy, rozszerzają, poprawiają i odnawiają się stare. Przemysłowcy zaopatrują swoje warsztaty, kupcy sklepy, aby móżdż zaspokoić wszelkie potrzeby spodziewanych gości. Nie zapomniano i o estetyce, przystrajanie w przygotowaniach tych odegrywa również niepoślednią rolę. Wszędzie widać troskę o zapewnienie wszelkich możliwych wygod tym... zlotodajnym przybyszom. Wszędzie, niestety, gdybyż to było prawdą! Starania przygotowawcze widać tylko ze strony tych, którym je dyktuje dobrze zrozumiany interes, ci zaś, dla których dbałość o wygodę gości jest nie tylko

wskazana interesem, ale i nakazana obowiązkiem, ci śpią spokojnie. Komisya klimatyczna i Gmina nie spieszą z przygotowaniami. A przecież tyle jest do zrobienia.

Zwracając się do naszych organów kierowniczych z przypomnieniem o ciążących na nich obowiązkach, w danej chwili nie mamy na myśli jakichś doniosłych reform, jakichś szerokich planów. Przeciwnie, chodzi nam o zaspokojenie tych małych, drobnych potrzeb, z których każda pojedynczo wzięta jest drobiazgiem, nie zasługującym nawet na bliższą uwagę, w połączeniu jednak szczegóły te znaczą bardzo dużo, decydują bowiem o całości.

Na każdym niemal kroku w Zakopanem takie właśnie drobiazgi, takie nic nieznaczące szczegóły wołają jednak głośno o zamilowaniu do niechlujstwa, o wstępie do czystości i porządku, i to o wstępie przejmującym zarówno mieszkańców, jak i władze, istniejące właśnie dla utrzymania porządku. Wszędzie gdzie spojrzeć pełno zjawisk i rzeczy, które oplakany swoim wyglądem, zdają się wołać rozpaczliwie, aby je usunięto z przed oczu ludzkich. Krzyczą poprostu w niebogłose, że im samym wstyd jest za siebie, za wstę, jaki budzą z woli swoich panów.

Takich smutnych wymownych świadectw niedbalstwa pełno wszędzie. Tu przysłowiowe dziury w moście stwierdzają «mądrość narodu», uznającego ich zbyteczność, tam połamane baryery złorzeczą ręce, która je wytrąciła z zaszczytnego ochraniającego stanowiska, i losom, niedozwalającym im podnieść się z upadku, dalej słupki przydrożne, jaskrawemi ranami przegniłego ciała, dowodząc bezużyteczności swojej, przywołują zdrowych zastępców, tam ławka pogruchotanemi żebrami urąga przeznaczeniu, płot obalony rzuca się z rozpaczą pod nogi przechodniom, sądząc, naiwny, że zagroźeniem drogi przyspieszy podźwignięcie swoje, szkielety drzewek połamanych zwiesiły trupie, bezwładne gałęzie, żebrząc o spokój grobu.

Niepodobna wyliczać wszystkich tych krzyjących dowodów zaniedbania obowiązków w zachowaniu elementarnej wprost czystości i porządku — tych śmietników przy chodnikach, nieosłoniętych nawet niczem gnojówek przy ulicach, zawalonych rowów, całych placów pokrytych gnijąciami od kilku lat wiorami, stosów drzewa zawalającego ulice i t. d., i t. d.

A przecież uporządkowanie tego wszystkiego, usunięcie tych wszystkich obrzydliwości, to nie jakieś wielkie, kosztowne dzieło, na dokonanie którego potrzebaby wysiłków przechodzących możność Klimatyki i Gminy. Wszak to wszystko drobiazgi, do

usunięcia których nie potrzeba nic więcej, jak tylko trochę starania i choć odrobinę wytrwałości. Większość bowiem z tych braków wynika z winy prywatnych właścicieli domów i placów. Władze więc muszą tylko wytknąć nieporządki i dopilnować ich usunięcia. No, a takie uporządkowanie ulic i tego wszystkiego co stanowi własność gminną, jeśli będzie umiejętnie zarządzane, da się łatwo uskutecznić bez nadmiernych kosztów. Inicjatywa co do tego wyjść powinna od Komisji klimatycznej, Komisja też powinna objąć kierownictwo całej tej sprawy i dozorować należytego wykonania.

Naturalnie Gmina, gdyby chciała, mogłaby to zrobić sama bez popędzania i kontroli, trudno jednak przypuszczać, aby panowie radni chcieli ukreślić bicz na siebie samych, wiemy bowiem, że władzom sanitarnym najtrudniej było zawsze zwalczać wstręt do czystości właśnie u panów radnych. Przeciężni zaś gazdowie i inni zwykli śmiertelnicy zasłaniają się od ciosów sanitarnych tarczą niewiadomości i powiadają: «niechno zobaczę jakto Zwierzchność zrobiła u siebie, to i ja u siebie tak samo zrobię...»

Wglądnięcie w każdy kąt, usunięcie nagromadzonych wszędzie brudów, załatwienie dziur, zagojenie pokaleczeń, słowem gruntowne wymiecenie i wyczyszczenie Zakopanego, oto najważniejsze z najbliższych zadań, jakie władze nasze mają obecnie do załatwienia.

Dalej równie ważnem i pilnem jest wprowadzenie w życie jakiegoś racjonalnego systemu oczyszczania domów i ulic z wszelkiego rodzaju odpadków. System taki jest nieodzownym, jeśli się chce wybawić Zakopane od przykrej i szkodliwej opinii, że «jest brudnem». A niestety, jestto względ, dla którego bardzo wielu lekarzy wyprawia chorych do zagranicznych uzdrowisk. Poruszyliśmy już tę sprawę w artykułach «Co robić?», teraz więc przypominamy tylko, iż stanowi ona również jedno z najbliższych zadań, które Gmina musi rozwiązać jeszcze przed nadchodzącym sezonem.

Przed sezonem również powinna być ostatecznie załatwiona sprawa taksy dla wózków na przejazdy w obrębie Stacji klimatycznej, a specjalnie dla komunikacji z dworcem kolejowym.

Kiedy już mowa o taksie dla wózków, to należy także przypomnieć Towarzystwu Tatrzańskiemu, że istniejące normy opłat za wyjazdy poza obręb Stacji klimatycznej, na wycieczki do dolin i t. p. gwałtownie domagają się zmiany. Jestto bardzo starożytny zabytek, który jednak, pomimo znanego poszanowania tradycji, jakim Towarzystwo jest przejęte, musi być

wreszcie przystosowany do znacznie zmienionych obecnie warunków. Przypuszczamy, że Towarzystwo nie odważy się chyba rozdawać gościom w sezonie, choćby nawet darmo, tych pamiątkowych drukowanych cenników jazdy, rozpoczynających się od wskazania ceny jazdy wózkami do Krakowa i Chabówki. Byłaby to śmieszność, na którą, nawet Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego, narazić się chyba nie zechce. Potrzeba więc pospieszyć z ułożeniem nowej taksy i wydaniem innych cenników. Jeżeli Tow. tego nie załatwi teraz zaraz, to komisarz klimatyczny będzie się musiał postarać o zupełne skasowanie tej taksy, gdyż rozstrzyganie sporów wynikających między gośćmi i furmanami z powodu dziwacznej kombinacji cen, stanowiły dotychczas główne zajęcie komisarza, a w zbliżającym się sezonie, przy spotęgowanym ruchu zabrałyby mu chyba cały drogi czas.

Ubiegły letni sezon stwierdził, jak ważną dla Zakopanego niewygodę stanowi terazniejsze umieszczenie poczty w «Podlasiu». Niewygodę tę odczuwała dotkliwie ogromna większość gości, zamieszkujących ulicę Kościeliską, Kasprusie, Nowo-Tarską i Starą Polanę. Komisja klimatyczna i Gmina powinny stanowczo domagać się u władz odpowiednich, jeżeli już inaczej być nie może, to przynajmniej otwarcia filii gdzieś przy zbiegu wymienionych ulic. Możeby sprawa poszła łatwiej, jeśli władze nasze zaoferują na ten cel mieszkanie i wogóle całe niezbędne urządzenie. Podobno ma być czynną przez sezon filia pocztowa na dworcu kolejowym. Byłoby to niewątpliwie udogodnienie, ale tylko dla bardzo małej liczby mieszkańców dolnych Chramcówek, będzie to zatem, jak na nasze stosunki zbytek, bez którego obejść się bardzo łatwo. Filia jest koniecznie potrzebna, ale tu przy Kościeliskiej. Warto więc zawczasu zbadać sprawę, czy odnośne władze nie zdecydują się otworzyć tę właśnie zamiast przy dworcu.

Co do ulepszeń pocztowych, to pożądanem byłoby jeszcze ustanowienie na sezon oddzielnego urzędnika do telefonów. Dotąd telefony obsługiwał urzędnik pracujący jednocześnie przy telegrafii. Z doświadczenia wiemy, że jestto kombinacja bardzo niewygodna, która przy zwiększonym wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ruchu stanie się dla jednego człowieka fizycznie wprost niemożliwą, a dla publiczności nieznośną.

Kiedyś mieliśmy obiecanie rozwożenia depesz na rowerach. Ze względu na rozległość Zakopanego byłoby to udogodnienie ogromne, warto się więc postarać o dotrzymanie obietnicy.

To są ważniejsze potrzeby, zaspokojenie których

stanować powinno najbliższe zadanie dla naszych władz opiekuńczych.

Naturalnie potrzeb takich równie pilnych i równie ważnych znalazłoby się znacznie więcej, jak bodaj oto zmiana normy i systemu pobierania taksy od gości, od przemysłowców, od widowisk, sprawa oświetlenia, polewania i oczyszczania ulic, zorganizowania policji i wiele innych. Poprzestajemy jednak na przypomnieniu wyżej przytoczonych, gdyż te przede wszystkim powinny być wzięte pod uwagę, jako dotyczące kwestji najbardziej naglących. Te zadania któreśmy pominęli albo wymagają już tylko pewnych ulepszeń, albo, jak na przykład zorganizowanie policji, będą prawdopodobnie pierwszą czynnością nowego komisarza.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda w ubiegłym tygodniu przedstawiła nam się we wszelkich możliwych odmianach. Wisiało nad nami chmurne, iście zimowe, ołowiane niebo, to mgła znów jesienna smutna zasnęła dolinę, i śnieg padał, i przeciągnęła burza wiosenna z błyskawicami i grzmotami i ulewa spadła raptowna, jakby wśród skwarne lata. Wreszcie jednak uspokoiło się niebo. W piątek przed wieczorem rozdarły się chmury nad górami. Część ich opadła na dół i zakryła doliny i niższe szczyty gęstą siną zasłoną, część wzniosła się wyżej popielata, ciemna, a w przerwie tej zajaśniały śnieżne szczyty Tatr błyszczące złotym blaskiem zachodniej zorzy... cudowne. Od tej nieopisanego czaru pełnej chwili mamy już stałą ciepłą, słoneczną pogodę.

Winietę, która dotychczas zdobyła tytuł naszego pisma zmuszeni jesteśmy usunąć. Okoliczności postawiły nas wobec dylematu: albo utrzymać winietę, albo sprzeniewierzyć się zasadzie, której trzymamy się od początku, i od której nie odstępimy dla żadnych względów, zasadzie, że pismo nasze służy wyłącznie tylko dobru Zakopanego i Tatr. Przewodnia idea pisma ustąpić nie mogła, musiała ustąpić winieta. Jest to drobiazg, którym nie zaprzatalibyśmy nawet przelotnej uwagi czytelników, gdyby nie konieczność jakiegokolwiek wyjaśnienia zmiany zaprowadzonej w tytule pisma.

Zwierzchności gminnej należy się uznanie za energiczne przeprowadzenie w ostatnich czasach przepisu obowiązującego właścicieli do posiadania drabin przy domach. Bielejące wszędzie na dachach nowe drabiny wymownie świadczą, jak skutecznem być może każde

zarządzenie Zwierzchności gminnej, byle go podyktowała dobra wola, a towarzyszyła mu energia i wytrwałość w przeprowadzeniu.

Zakopane-Sucha Góra. Sprawa tej kolei, jak nam donoszą z Krakowa, ma być w najbliższym czasie ostatecznie rozstrzygnięta. Byłby już rzeczywiście wielki czas do zdecydowania się na ten lub inny kierunek drogi, teraz bowiem najodpowiedniejsza pora do rozpoczęcia robót. Przewlekane sprawy wyrządza szkodę i sprawie samej i ludności miejscowej, która teraz właśnie najbardziej potrzebuje zarobku.

D. 7-go maja rozpoczną się czynności Komisji do wywłaszczania gruntów potrzebnych dla rozszerzenia Chramcówek. Wszyscy interesowani właściciele gruntów otrzymali wezwanie ze Starostwa do stawienia się wobec Komisji. Komisja rozpocznie czynność o godz. 10-tej od posesyi dra Chramca.

Dowiadujemy się, iż Zarząd miejscowego Koła Tow. szk. lud. urządza obchód rocznicy 3-go maja. Program obchodu nie jest jeszcze ostatecznie ułożony, stanowić go będą podobno: odczyt o Konstytucji 3-go maja, śpiew chóralny, deklamacja, muzyka i odegranie jednoaktowego dramatu p. t. «Dziesiąty pawilon». Prawdopodobnie obchód ten przeniesiony zostanie na niedzielę d. 6-go maja, a to w celu uczynienia go dostępnym dla ludzi pracy.

Dochód z zabawy urządzonej w d. 16 b. m. wynosił 75 kor. 30 gr. i złożony został w redakcyi «Przeglądu» z przeznaczeniem na cel, stosownie do uznania redakcyi. Całą tę sumę oddaliśmy na szpital stacyi klimatycznej w Zakopanem.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza.

Wykłady p. inż. Libańskiego.

«Światła! więcej światła!» wołał umierający Goethe. «Oświecajmy lud!» wołają u nas od stu lat przeszło najrozumniesze i najszlachetniejsze jednostki w przekonaniu, że tylko przez oświatę ludu zdołamy się podźwignąć z upadku. Pomimo to gruba powłoka ciemnoty nie dała się dotąd zedrzyć z nizin naszego narodu. Nie myślimy nikogo o to obwiniać, nie naszą rzeczą jest badać przyczyny takiego stanu. Chcemy tylko zaznaczyć, że z wielu prób więcej lub mniej udatnych walki z istniejącem złem, zdaje się, że uniwersytet ludowy jest wyjątkowo czy szczęśliwie, czy zrecznie poczęty. Zdaje się, że ta instytucja trafiła na właściwy tor. Podczas bowiem, gdy dotąd wszelkie próby popularyzowania wiedzy za pomocą publi-

cznych wykładów spotykały się najczęściej z upartą obojętnością tych warstw, dla których były przeznaczone, uniwersytet ludowy zdobywa sobie prawie wszędzie wstępnym bojem liczne grono i chętnych słuchaczy.

To samo stało się i w Zakopanem.

Zanim jeszcze miejscowy oddział, o którego zawiązaniu się donosiliśmy poprzednio, mógł z przyczyn ustawowo-formalnych rozpocząć swą działalność, wezwano kilku bawiących tutaj członków instytucji Zarząd Główny, by przysłał ze swego ramienia prelegenta, któryby jednym lub dwoma wykładami dał początek dobremu dziełu. Wskutek tego zaproszenia przybył z polecenia Zarządu p. inż. Libański, dzisiaj już szeroką cieszący się sławą jako znakomity popularyzator nauk przyrodniczych i wygłosił dwa wykłady z dziedziny kosmografii w ubiegłą środę i czwartek, 18go i 19go b. m. W pierwszym mówił o słońcu i układzie planetarnym, w drugim o księżycu, kometach i końcu świata.

Upředzeni rozgłosem, jaki prelegent wyrobił sobie jeżdżąc z wykładami po całej niemal Galicji, oczekiwaliśmy z naprężeniem rozpoczęcia wykładu. Temat był wprawdzie wdzięczny, dla przeciętnie jednak wykształconego człowieka dość pospolity. Pomimo to wyznajemy, że z prawdziwą przyjemnością i nie małym zadowoleniem wysłuchaliśmy rzeczy wprawdzie nie nowych dla nas, ale wypowiedzianych nadzwyczaj udatnie, z wielką swobodą, świadczącą, że mowca dobrze opanował przedmiot, nieraz z humorem i z tym szczególnym darem przykuwania uwagi słuchacza.

Prawda, że bardzo wiele podniecały zajęcie obrazy świetlne, którymi prelegent bardzo zręcznie swój wykład ilustrował. Były to: fotografie słońca z jego plamami, optycznie przedstawiony układ słonecznego systemu planetarnego, rozmaite fotografie księżyca, komet i t. p. Wszystkie wypadły znakomicie, a niektóre z nich, jak n. p. wschód słońca na księżycu sprawiły wprost czarujące wrażenie. Na

końcu przedstawił p. Libański fonograf i wyłożył na czem polega jego konstrukcja.

Po każdym wykładzie rzesistemi oklaskami objawiali swoje zadowolenie dość licznie zebrani słuchacze, których liczba na tak małą miejscowość jak Zakopane była dość znaczna: pierwszego wieczora było około stu, drugiego dwa razy tyle ze wszystkich warstw społecznych. Najliczniejszego jednak kontyngensu dostarczyli uczniowie szkoły zawodowej, co należy uznać za objaw bardzo pocieszający.

Tak więc początek szczęśliwie zrobiony. W niedługim czasie spodziewany jest inny prelegent — nazwiska wolimy chwilowo jeszcze nie wymieniać — z wykładem z pola dziejów ojczystych. Następnie zaś rozwinie już miejscowy oddział systematyczną działalność, urządzając seryje wykładów z każdego pola wiedzy. Spodziewamy się, że w warstwach miejscowej i przyjezdnej inteligencji znajdzie on silne poparcie zarówno materyalne jak i moralne, gdyż pamiętajmy o tem, że oświata ludu jest najważniejszą dźwignią narodu.

A. M.

Lista gości w Zakopanem

od d. 16-go do 23-go kwietnia b. r.

Dr. Wize Kazimierz z siostrą	Ks. Poznańskie	Jeżewo
Grendyszyński Ludomir	Warszawa	Pens. Nouvelle
Towgin Adolf z żoną	Litwa	Zagórze
Wojewodzka Zofia	Bogorodzko	»
Hr. Platerowa Marya	Zacisze	Willa Marya
Hr. Zyberk-Platerówna Cecylia	Warszawa	»
Wollowicz Józef	Kraków	Jordanówka
Hłasko Stanisław	Warszawa	Przecznica 15
Baudouin de Courtenay Romualda z dziećmi	Kraków	Hotel Turystów
Radliński Ignacy z rodziną	Warszawa	»
Koszutski Bronisław	Kraków	Nowotarska 14
Czapulowicz Aleksander z żoną	»	Liljana
Ciechowski Stanisław	Będzin	Murań

Razem osób 22, mężczyzn 10, kobiet 12. Ogółem od dnia 1-go stycznia do 23-go kwietnia 369 osób.

Spostrzeżenia meteorologiczne z obserwat. przy muzeum Tatrzańskim w Zakopanem					Temperatura dzienna		Stan nieba Niebo czyste = 0, całkiem zachmurzone = 10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
Średnie z obserwacji o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w.					Naj- wyższa	Naj- niższa				
Kwiecień d. 15-go	87.6	+ 5.0	5.4	82.0	+ 8.7	+ 1.2	9.0	0	SW.	chmurna
» 16-go	81.9	+ 8.5	5.3	66.3	+ 16.9	+ 0.2	9.3	11.0	SW.	»
» 17-go	81.4	+ 3.0	4.4	75.6	+ 7.2	+ 0.8	10.0	0.7	W.	deszcz
» 18-go	87.4	+ 1.3	3.8	74.0	+ 3.8	- 0.5	8.3	2.1	NW.	chmurna
» 19-go	92.2	+ 1.1	4.4	88.3	+ 3.0	- 0.5	8.3	0	SE.	zmienna
» 20-go	94.6	+ 3.8	4.9	82.0	+ 8.1	- 2.2	6.6	0	W.	jasna
» 21-go	92.7	+ 8.2	5.8	72.3	+ 15.0	+ 2.9	0.0	0	E.	»

Jakim sposobem panie zatrzymują piękność?

Najpewniej przez pielęgnowanie twarzy

LEICHNERA
pudrem tłustym i pudrem „Iris“

Słynne te pudry do twarzy używane bywają z zaimilowaniem przez panie z najwyższych kół towarzyskich i przez najpierwsze artystki, ponieważ nadają skórze wygląd młodzieńczy i kwitnący i nie widać, że się jest upudrowana.

Pani ADELINA PATTI

od lat 20 sprowadza puder Krem-Patti i szminki od **L. Leichnera** i we wszystkich listach z zamówieniami, które mogą być każdemu okazane, wypowiada swoje nadzwyczajne zadowolenie z tego, że nigdy nie znalazła lepszych fabrykatów i tymi się zawsze z przyjemnością posługuje.

Do nabycia w handlu „Pod Orłem Polskim“ K. Stopińskiego w Nowym Targu.

Tamże do nabycia

„**mydło liliowe**“ dla Pań, najprzedniejsze perfumy francuskie i angielskie. Flakonik francuskich perfum fiołkowych (vera violeta) 18 cent.



Świeże kwiaty

w doniczkach

lub cięte na bukiety

nabywać można od 20 grudnia przez całą zimę

w cieplarni Skoczyskiej

przy ulicy Kościeliskiej.

KONSERWY Z JARZYN

w puszkach blaszanych, hermetycznie zamkniętych (zielony groszek, fasola, szparagi, pomidory, grzybki, oraz kompoty i marmelady) premiowane na wystawach krajowych i zagranicznych

są do nabycia

w Nowym Targu w sklepie K. Stopińskiego.

Tamże zamawiać można

MASŁO DESEROWE

najprzedniejszej jakości.

Ceny konkurencyjne.

Wysyłka w pięciokilowych paczkach odwrotną pocztą.

**Handel towarów korzennych i kolonialnych,
magazyn nowości**

Karola Stopińskiego

„Pod Orłem Polskim“

w Nowym Targu, Rynek 15

poleca

P. T. Obywatelom, Wielebnemu Duchowieństwu,
Pensyonatom, Kółkom rolniczym

TOWARY

w zakres tego handlu wchodzące, sprowadzone
wprost ze źródła pierwszej jakości, po cenach
najprzystępniejszych.

Student Uniwersytetu Warszawskiego

doświadczony korepetytor
udziela lekcji.

Specjalność: rosyjski i języki starożytne. Znajomość francuskiego i niemieckiego.

Wiadomość w „Klemensówce“ u W-go Bauera.

Higieniczne podeszwy wkładkowe z asbestu.

Niezbędne dla Turystów.

Precz z wszelkimi cierpieniami nóg!

Precz z nagniotkami, z poceniem się nóg, ze stwardziałościami i obrzmiałościami wszelkiego rodzaju!
Precz z pieczeniem nóg!

Po krótkim użyciu pewne usunięcie wszelkich trudności w chodzeniu u każdego, kto tylko swe obuwie zaopatrzy w higieniczne podeszwy asbestowe Dra Högyesa.

**Cena za parę podwójnie grubych 2 kor. 40 hal.,
pojedynczych 1 kor. 20 hal.**

Nabywać można

u K. Stopińskiego w Nowym Targu.

Wyroby tkackie

jak firanki, portyery, kilimy różnych wzorów
i rozmiarów

oglądać i zamawiać można

w warsztatach tkackich przy ul. Kościeliskiej obok Skoczysk lub w Skoczyskach,

od 11-tej rano do 3-ej popołudniu.